Tako rzekła Jules za N.D. Walschem tłumacząc, że chodzi o trzy filary – relacje, zdrowie, finanse. Jak Ci się wywrócą do góry nogami, to idź za tym i zobacz, co się stanie. A potem powiedziała:
– I pomyślałam "Olga i słoiki"!

Ach, Olga i słoiki…
Najpierw wykarmiły, a potem można było potłuc o ścianę.
Jak tu ich nie kochać?!

W czasach największej zażyłości ze słoikami Olga opracowała serię warsztatów kulinarnych, które teraz nie tylko ciągną się za nią i nie chcą jej wypuścić z sideł, ale wręcz rozrastają się tworząc coraz to nowe odnogi. Coś jak ten chmiel na warszawskim tarasie.

Istotą rzeczy jest zmiana. Nikt z nas nie jest tą samą osobą, którą był(a) chociażby pięć minut wcześniej. A co dopiero trzy lata wstecz?
Wczoraj, tworząc listę zakupów na jutrzejsze warsztaty, zajrzałam do mocno zaniedbanego pliku "Dziennik", który zaczęłam prowadzić prawie dokładnie trzy lata temu na wyraźne zalecenie mojej terapeutki. Pierwszy wpis – z dnia 7.10.2015 roku – kończy się taką konkluzją:

"Paradoksalnie, aby móc być (maksymalnie) szczęśliwą muszę być trochę nieszczęśliwa."

Przemedytujmy to sobie.

Ale nie jakoś przesadnie długo, bo zaraz jadę do biblioteki narodowej, a o 13-tej, w Zachęcie Narodowej, spotykam się z najpiękniejszą kobietą z przyjęcia u ambasadora. To Ona zresztą sprawiła, że w tamten piątek nie poszłam na przystanek, a pojechałam do domu samochodem.